

7 sierpnia 2011. XIX Niedziela Zwykła. Komentarz ojca Jacka Salija

(1 Krl 19,9a.11-13) Gdy Eliasz przybył do Bożej góry Horeb, wszedł do pewnej groty, gdzie przenocował. Wtedy Pan skierował do niego słowo i przemówił: Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana! A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze - trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu - szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do groty.

(1 Krl 19,9a.11-13)

Gdy Eliasz przybył do Bożej góry Horeb, wszedł do pewnej groty, gdzie przenocował. Wtedy Pan skierował do niego słowo i przemówił: Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana! A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze - trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu - szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do groty.

(Ps 85,9ab-14)

REFREN: Okaż swą łaskę i daj nam zbawienie

Będę słucał tego, co mówi Pan Bóg:
oto ogłasza pokój ludowi i świętym swoim.
Zaprawdę bliskie jest Jego zbawienie
dla tych, którzy Mu cześć oddają,
i chwała zamieszka w naszej ziemi.

Łaska i wierność spotkają się ze sobą,
ucałują się sprawiedliwość i pokój.
Wierność z ziemi wyrośnie,
a sprawiedliwość spojczy z nieba.

Pan sam obdarza szczęściem,
a nasza ziemia wyda swój owoc.
Przed Nim będzie kroczyć sprawiedliwość,
a śladami Jego kroków zbawienie.

(Rz 9,1-5)

Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię, potwierdza mi to moje
sumienie w Duchu Świętym, że w sercu swoim odczuwam wielki

smutek i nieprzerwany ból. Wolałbym bowiem sam być pod klątwą [odłączony] od Chrystusa dla [zbawienia] braci moich, którzy według ciała są moimi rodakami. Są to Izraelici, do których należą przybrane synostwo i chwała, przymierza i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice. Do nich należą praojcowie, z nich również jest Chrystus według ciała, który jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki. Amen.

(Ps 130,5)

Pokładam nadzieję w Panu, ufam jego słowu.

(Mt 14,22-33)

Gdy tłum został nasycony, zaraz Jezus przynaglił uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go na drugi brzeg, zanim odprawi tłumy. Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, a On sam tam przebywał. Łódź zaś była już sporo stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze. Uczniowie, zobaczywszy Go kroczącego po jeziorze, zlékli się myśląc, że to zjawy, i ze strachu krzyknęli. Jezus zaraz przemówił do nich: Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się! Na to odezwał się Piotr: Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie! A On rzekł: Przyjdź! Piotr wyszedł z łodzi, i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: Panie, ratuj mnie! Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: Czemu zwątpiłeś, małej wiary? Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: Prawdziwie jesteś Synem Bożym.

Komentarz

Łódź była już sporo stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze.

Po nakarmieniu tłumów Pan Jezus poszedł na górę, aby się modlić. Natomiast uczniowie wsiedli w tym czasie do łodzi, żeby dopłynąć do miejsca noclegu. Wkrótce na morzu rozszalała się burza. Nie tylko że nie dało się dopłynąć do celu, ale sytuacja stała się dla uczniów niebezpieczna. Podczas takiej burzy można było nawet utonąć.

Ewangelie często mówią o modlitwie Jezusa, nieraz spędzał On na modlitwie całe noce. Niewątpliwie, ta zażyłość, jaka łączyła Go z Jego Przedwiecznym Ojcem, przekracza naszą duchową wyobraźnię. Ale właśnie wtedy, podczas modlitwy, Jezus zauważył zagrożenie, w jakim znaleźli się Jego uczniowie. Doświadczał niepojętego dla nas zjednoczenia ze swoim Przedwiecznym Ojcem i właśnie wtedy zobaczył, że uczniowie potrzebują pomocy.

Bo w ogóle taka jest natura modlitwy: im bardziej modlitwa jednoczy nas z Bogiem, tym więcej rozszerza się nasze serce na potrzeby naszych bliźnich, tym wyraźniej potrafimy zauważyć bliźniego potrzebującego pomocy. Kto wie, może dlatego jest wśród nas tak wiele sobkostwa i egoizmu, tak wiele samotności i rozgoryczenia, może dlatego tak niewiele jest wśród nas miłości rodzinnej i zgody sąsiedzkiej, że za mało i źle się modlimy.

Zwróćmy uwagę na drugi szczegół w dzisiejszej Ewangelii: Uczniowie byli daleko od Pana Jezusa, wypłynęli pod wieczór, teraz już było nad ranem. Ale to tylko uczniowie byli daleko, Pan Jezus był blisko, przyszedł z pomocą w jednym momencie. I tak jest zawsze. Ktoś

czasem długo odchodzi od Boga i nieraz zajdzie bardzo daleko od dróg Bożych. Ale Bóg nigdy nie jest oddalony od swojego stworzenia, On jest zawsze blisko. Znaleźć Go można w każdym momencie, w każdej chwili można Mu się rzucić w ramiona i zostać przez Niego uratowanym.

Zauważmy wreszcie, że oto Pan Jezus przychodzi uczniom na ratunek, a oni się przestraszyli. Dokładnie tak samo my się nieraz zachowujemy: boimy się, żeby przypadkiem nas Pan Jezus nie uratował. Wydaje nam się, że to przecież niemożliwe, żebym mógł się wyrwać z nałogu pijaństwa czy z innego nałogu, który niszczy moją wolność, albo żeby się dało ocalić jedność mojej rozbitej rodziny.

A przecież u Boga nie ma nic niemożliwego. Czasem nasza małoduszność osiąga taki poziom, że Bóg przychodzi nam na ratunek, a my tego ratunku nie chcemy. Przyzwyczailiśmy się do świata, w którym panuje egoizm i śmierć. Pomieszanie dobra ze złem wydaje nam się czymś swojskim, dlatego boimy się Boga, boimy się prawdziwej miłości, wolimy naszą duchową i moralną bylejakość.

o. Jacek Salij